NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 28. | Bydgoszcz, niedziela 18 lipca 1909. | Rok II.

Na niedzielę siódmą po Świątkach.

Lekcya.

Rzym. VI. 19—23.

Bracia! po ludzku mówię, dla nieudolności ciała waszego. Albowiem jakoście wydawali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości ku nieprawości; tak teraz wydawajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości ku poświęceniu. Bo gdyście byli niewolnicy grzechu, byliście wolnymi sprawiedliwości. Któryżeście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie? Bo koniec onych jest śmierć. A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu, a koniec żywot wieczny. Albowiem zapłaty grzechowe: śmierć; a łaska Boża: żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panie naszym.

Ewangelia.

Mat. VII. 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus Uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych Proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je. Iżali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi; a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w Niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Nauka.

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.“ W starym już Zakonie bywali fałszywi prorocy, o których tak mówi Pan Bóg u Jeremiasza: Nie posyłałem proroków, a oni biegali; nie mówiłem do nich, a oni prorokowali: za czasów Apostołów również zjawiali się mężowie mówiący przewrotności, aby odwiedli uczniе za sobą; przed przyjściem Antychrysta przepowiada Pan Jezus, że powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, a nawet, i czynić będą znaki wielkie i cuda, oczywiście także fałszywe tylko. Cóż dziwnego, że plemię to wyginąć nie może i że co jedni giną, rychło inni na ich miejsce powstają. Nie brak ich i w tych naszych czasach. Bo jak fałszywe pieniądze trafiają się obok prawdziwych, i owszem nikomuby na myśl nawet nie przyszło robić pieniądze fałszywe, gdyby nie było prawdziwych, tak też pojawianie się fałszywych proroków w niczem nie osłabia tej prawdy, ale przeciwnie potwierdza ją, że są i muszą być opowiadacze prawdy i wyroków Bożych prawdziwi, t. j. rzeczywiście od Boga posłani. Fałszywych proroków słusznie Pan Jezus każe się wystrzegać, żeby nie podkopali w nas wiary, powinnej uległości dla prawdziwych wysłanników Bożych miasto Chrystusa sprawujących do nas poselstwo od Boga, i żeby nie zatruli w nas innych cnót chrześcijańskich.

Po czemże poznać można fałszywych proroków? Różne są znaki. Najważniejszy jest ten, o którym mówi Paweł św.: choćby my, albo Anioł z nieba przepowiadał wam mimo to cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklętym. Ktokolwiek głosi naukę przeciwną lub niezgodną z prawdą katolicką, ten fałszywym jest prorokiem. Takimi są nietylko jawni heretycy, ale bywają też tacy, co rodzili się katolikami i jawnie nigdy Wiary świętej się nie wyparli; mimo to głoszą po gazetach, przy wykładach, na wiecach lub w rozmowach zasady katolickim przeciwne albo z uporem i zawziętością szkalują księży, biskupów i samego nawet Papieża; a i oni fałszywymi są prorokami i do nich odnosi się przestroga Pisma św.: Człowieka heretyka po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż: wiedząc, iż jest wywrócony i grzeszy, gdyż jest własnym sądem potępiony.

Drugi znak jest ten, że fałszywi prorocy żadnem nie mogą się wykazać posłannictwem, ale są samozwańcami, jak to mamy w wyżej już przytoczonym ustępie Pisma św.: Nie posyłałem proroków, a oni biegali. Przybywają ludzie niewiedzieć skąd i poco, nie pytani ani nie proszeni, i poczynają prawić, że to złe i owo złe, że oni mają i wiedzą sposoby, żeby wszystkiemu złemu zaradzić, aż w końcu już na piękne poczynają przepowiadać, niby pro-

rokować i obiecywać, jak to wszystkim będzie dobrze, byle naród ich słuchał; i niejednego też obietnicami uwodzą, że staje się uczniem ich, a raczej, jak to dziś namawiają, przystaje do partyi ich. Prawdziwy prorok, czyli posłannik Boży, któremu bezpiecznie można ufać, koniecznie potrzeba, żeby mógł się wykazać, że rzeczywiście Pan Bóg go posyła bezpośrednio albo przynajmniej pośrednio. Jeżeli jest posłany bezpośrednio, to powinien tego jak dawni prorocy i Apostołowie dowieść przez cuda i proroctwa, i to nie jakiekolwiek, ale takie, któreby Kościół św. za prawdziwe uznał. Jeżeli jest posłany pośrednio, to w takim razie powinien się wykazać poleceniem od tych, którym Pan Bóg zlecił rządy w Kościele swoim, a więc od Papieża, Biskupa albo przynajmniej od miejscowego duszpasterza. Kto nie może dokazać ani jednego, ani drugiego, ten fałszywym jest prorokiem.

Trzeci wreszcie znak, po którym najłatwiej poznać fałszywych poroków, jest ten, który Pan Jezus podaje w dzisiejszej Ewangelii: z owoców ich poznacie je. Owocem najznamienitszym, jaki wydaje nauka P. N. Jezusa Chrystusa, to jest pokój: pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam. Pokój ten jest trojaki: z Bogiem, z bliźnimi i ze samym sobą. Rozpatrz się, czy ci samozwańczy prorocy przyczyniają pokoju z Bogiem, czy raczej sprawiają, że ludzie coraz więcej niewiedzieć czem się zajmują, a na Pana Boga coraz mniej pamiętają? czy przybywa zgody i wzajemnej życzliwości między ludźmi? czy też rośnie wzajemna niechęć i nieufność jednych przeciw drugim? czy nie mnożą się jak grzyby po deszczu, tak po ich robocie rozterki i stronnictwa i ustawiczny niepokój pomiędzy narodem? czy wreszcie w miarę tego, jak poddawałeś się wpływom tych samozwańczych proroków, nie przybywało ci niepokoju sumienia, niepokoju też serca, w którem wzmagało się niezadowolenie, narzekanie, oraz miotać niem poczęły rozmaite żądze i pragnienia zemsty, wywyższenia własnego itp.? Amen.

ŚŚ. Cyryl i Metody.

(5-go lipca).

W dziesiątym wieku żył w Tesalonice, w Macedonii, zacny i pobożny obywatel, imieniem Leon, wysoki urzędnik cesarski, ten miał siedmioro dzieci, które w bojaźni Bożej i wszelkiem wykształceniu wychował. Najstarszy z nich nazywał się Metody i urodził się około roku 815, a najmłodszemu było na imię Konstanty, który później imię Cyryla przybrał. Metody, ukończywszy nauki, dla swej cnoty i sprawiedliwości został starostą, ale poznawszy znikomość rzeczy ziemskich, opuścił wysokie swe stanowisko i wstąpił do klasztoru na górze Olimpu.

Cyryl z początku poświęcił się pracy apostolskiej, później jednak za przykładem brata swego Metodego, wstąpił do tegoż samego klasztoru na górze Olimpu.

W r. 857, udali się obaj na wezwanie króla Chazarów, do Cherzonezu. Tu się wyuczył Cyryl języka Chazarów i odszukał relikwie św. Klemensa Papieża, który na tem miejscu przed 7 wiekami poniósł śmierć męczeńską. Zabrawszy ze sobą czcigodne te szczątki, wszedł do Chazaryi, zwiastując onym narodom w języku ich słowiańskim Chrystusa ukrzyżowanego. W końcu pozostawiwszy tamże kapłanów, których z Cherzonezu ze sobą sprowadził, wrócił razem z Metodym do swego ulubionego zacisza klasztornego, zabrawszy ze sobą relikwie św. Klemensa Papieża. Tu w oddaleniu od zgiełku świata, wsparty pomocą św. Metodego, zajął się Cyryl uporządkowaniem języka słowiańskiego. Ułożył alfabet, czyli abecadło słowiańskie, potem przełożyli obaj na język słowiański psałterz, z greckiego, ewangelie, listy apostolskie i niektóre części pacierzy kapłańskich.

Zaledwie kilka lat spędzili obaj bracia w zaciszu życia klasztornego, a już roku 862 na prośby księcia morawskiego Rościsława, udali się na pielgrzymkę apostolską do Morawii. W czerwcu r. 863 stanęli przed Rościsławem, który ich wraz z ludem z radością przyjął. Tu zaczęli w języku słowiańskim opowiadać słowo Boże. To też krzewiło się i umacniało chrześciaństwo w państwie morawskiem, do którego i Małopolska należała. Kapłani i biskupi niemieccy widząc taką działalność obu braci (zwłaszcza, że wprowadzili do Mszy świętej język słowiański), poczęli się ich obawiać dla tego, że przybywali z Grecyi, gdzie już schyzma się wzmagała, ztąd też podejrzliwem okiem na nich spoglądali i uwiadomili o tem Ojca św., natenczas Mikołaja I. Zawezwał ich tedy Ojciec św. do Rzymu. Posłuszni głosowi Papieża, przybyli r. 867 do miasta wiecznego, lecz nie zastali już przy życiu Mikołaja I. Następca jego, Hadryan II słysząc, że oni nawrócili Chazarów, Bułgarów i Morawian do wiary katolickiej, i że wiozą relikwie św. Klemensa, przyjął ich z wielką wspaniałością, wychodząc naprzeciw nim procesyonalnie. Oni tedy oddali relikwie św. Klemensa, wyznali swą wiarę i przywiązanie do stolicy Apostolskiej, a Ojciec św. w nagrodę za ich pracę i gorliwość, wyświęcił obu braci na biskupów i potwierdził nietylko Pismo św. przez nich na język słowiański przełożone, ale także cały obrządek słowiański a nadto pozwolił im Mszę świętą odprawiać w języku słowiańskim.

Uradowani bracia już mieli powrócić, gdy Cyryl zapadł na zdrowiu i po dniach 40 zasnął w Panu 869 roku. Pochowano więc Cyryla z wielką wspaniałością w Rzymie, w kościele św. Klemensa, a św. Metody obdarzony od Papieża godnością arcybiskupa słowiańskich narodów, udał się najpierw do Panonii, a później do Morawii. Teraz dopiero zaczęła się na dobre szerzyć chwała Boża w Morawii; przybywało kapłanów, a poganie poczęli wierzyć w prawdziwego Boga, błędów się swoich wyrzekając. Lecz i teraz jeszcze nie wierzono świętemu biskupowi i oskarzono go przed Papie-

łem, który też roku 879 jeszcze raz Metodego do Rzymu wezwał. Podążył tedy biskup powtórnie do Rzymu, a wyłożywszy całą sprawę, za niewinnego uznany został. Powróciwszy z Rzymu, nietylko w granicach państwa Morawskiego, ale i poza niemi pracował św. Metody. W ostatnim roku życia swego poświęcił jeszcze kościół na cześć Apostołów Piotra i Pawła, w obecności Światopełka i niezliczonego ludu.

W niedzielę kwietnią wobec licznie zgromadzonego ludu wszedł do kościoła już słaby i mając ostatni raz kazanie, błogosławił cesarzowi i księciu i ludowi całemu. A gdy zawitał dzień trzeci, zawołał: „W ręce Twoje Panie oddaję ducha mojego". I spoczął w Bogu na rękach kapłanów 6 kwietnia 885 r.

Niewolnik bohater.

W czasie długoletnich rządów Zygmunta III. (1588—1632 r.) miała Polska wielu znakomitych mężów, jak Zamojskiego, Chodkiewicza, Żółkowskiego itd.

Równocześnie żył Marek Jakimowski, który w młodym jesze wieku przyłączył się do nieszczęśliwej wyprawy Żółkowskiego do Multan, gdzie hetman jego poległ śmiercią bohaterską na polach Cecory i z nim kwiat rycerstwa w r. 1620, a Jakimowski zabrany został wraz innymi w niewolę turków. Zaprzedany potem od jednego pana do do drugiego, dostał się w ręce baszy Egiptu, Kassymbeka i wraz z nim 200 niewolników polskich i innego rodu, których na statkach (okrętach) transportowano następnie ze Stambułu do Aleksandryi. Umieszczeni byli jeńcy na kilku galarach, jedni skrępowani, drudzy wolni na pokładzie a między ostatnimi znajdował się odważny Jakimowski.

W czasie tej podróży powstaje naraz gwałtowna burza na morzu i zmusza okręty do szukania przytułku w porcie Stretto, nad morzem japońskiem. Zarzucają kotwicę i część turków na ląd wysiada, by przy tej okazyi w żywność się zaopatrzyć. Korzystając z tej chwili, układa nagle plan uwolnienia się z jarzma niewiernych. Zwierza się z tem dwom polakom, współtowarzyszom nieszczęścia, Stefanowi Szatonowskiemu i Janowi Hołczynie, ale obaj trwożni, nie chcą się wdać w to niebezpieczne przedsięwzięcie. Porzuca ich z wzgardą i spieszy natychmiast by pierwszy krok rozpocząć, bierzy do steru okrętu, spotyka uzbrojonego turka, który domyślając się zamiaru, oręż ku niemu zwraca. Lecz młody polak śmiało na niego naciera, pokonywa go, i z wydartym mu mieczem wpada do miejsca, gdzie trzymano w więzach kilkunastu polaków. Uwalnia ich w mgnieniu oka, uzbraja pozbieraną na okręcie bronią, ci innych więźniów uwalniają i w broń opatrują. Tymczasem turcy, co byli na lądzie, dowiedziawszy się o powstaniu niewolników, pospieszają napowrót do okrętów. Zaczyna się krwawa nader walka między żołnierzami Kassymbeka a uzbrojonemi na prędce chrześcianami. Ale męstwo Jakimowskiego wszystkim jego towarzyszom dodaje ducha tak dalece, że mimo znacznie przewyższającej liczby muzułmanów pokonywają ich niewolnicy. Większa część turków do morza wrzucona, mniejsza na łaskę się zdaje i broń składa. Zwycięzcy odciąwszy kotwicę, spiesznie odbijają od brzegu.

Długo za nimi strzelano z portu i z innych okrętów, na których niewolnicy nie byli powstali. To też galary puściły się w pogoń za chrześcianami i przez 12 godzin uciekających ścigały, ale nowa gwałtowniejsza jeszcze burzy powstała, okropna była dla turków, ale nie dla tych, co wyrwawszy się z jarzma, postanowili byli zatonąć, aniżeli wrócić pod władzę nieprzyjaciół.

Nakoniec zrażone przeciwnościami, wróły do portu tureckie okręty, chrześciański zaś, którego Jakimowski był dowódzcą, przetrzymawszy wszelkie niebezpieczeństwa, zawinął szczęśliwie do Zante, a po uśmierzonej burzy, okrążywszy brzegi Kalabryi i Sycylii, zawinął do Neapolu. Nakoniec 16 lutego 1621 roku wśród okrzyków zgromadzonego ludu, przybyli nasi waleczni do Rzymu. Za upoważnieniem Papieża Pawła V. odbyli uroczystą procesyę do kościoła św. Hieronima, gdzie był wówczas szpital słowiański i dla uświęcenia religijnego obrządku dali wolność zabranym w bitwie jeńcom, nie pragnąc od bogatszych nawet żadnego okupu.

Przedstawiony Jakimowski Ojcu św., odebrał od niego w nagrodę dzielności krzyż złoty i wpisany został w poczet kawalerów tegoż orderu. Banderę zaś zabranego okrętu tureckiego, złożył nasz rycerz w ręce papieża, a ten ją oddał do kościoła św. Stefana Di Rotunda.

Rycerscy i szlachetni wyzwoleńcy z pod jarzma bisurmanów, których większa część była Polakami, zapragnęli najrychlejszego powrotu do swej ojczyzny. Sowicie udarowani i opatrzeni we wszelkie potrzeby życia, puścili się w podróż do Polski.

Dnia 8 maja stanęli w Krakowie i otoczeni tłumami ludu, udali się najpierw do kościoła św. Stanisława na Skałce i na grobie tego męczennika złożyli na pamiątkę drugą chorągiew, która była osobistą własnością dowódcy okrętowego.

Na dopełnienie tak wielkiej rycerskości Jakimowskiego dodać tu jeszcze wypada, iż na zdobytym okręcie były między brankami także cztery dziewice.

Z tych jedna, imieniem Katarzyna, obdarzona ogólną pięknością, wieziona była przez Kassymbecka jako osobliwość do Aleksandryi, gdzie miała być na sprzedaż wystawioną i żądany za nią okup do tysięca kies złota wynosił.

W czasie podróży morskiej uzyskał Jakimowski jej miłość i zaślubił ją sobie. Rysy jej twarzy, postać, cały układ ciała, tak były zajmujące, iż podczas krótkiego jej w Rzymie

pobytu, na życzenie kilku znakomitych osób, kilka razy tam była jako rzadka piękność malowana.

W ostatniej chwili ratunek.

Święty Anastazy Synaita pisze, co następuje:

„Widziałem herszta bandy rozbójników, który granice Tracyi mordami i postrachem napełniał. Był to człowiek okrutny, dziki, zatwardziały — ale w jednej chwili z wilka srogiego przemienił się w cichą owieczkę, a z potworu bezbożności stał się wzorem pokuty. Jego Cesarskiej Mości Maurycemu, czyli raczej potężnej sile relikwii, którą tenże podał owemu hersztowi, zawdzięcza on swe nawrócenie. Skoro ją bowiem z rąk cesarskich przyjął, natychmiast zwyciężony potężnem działaniem łaski Bożej, rzucił się do nóg monarchy, błagał o przebaczenie za wzniecone przez się w Tracyi rozruchy i dał zepewnienie, że gotów jest wszystkie swe siły obrócić na służbę cesarską, a nawet życie położyć w ofierze na zgładzenie swej winy. Skrucha szczera przenikła głębie duszy jego, a takie obrzydzenie dawnej zbrodni go opanowało, że słusznie można przypuścić, iż nadmiar boleści życie mu ukrócił; w kilka bowiem dni wpadł w ciężką chorobę, tak, iż go do jednego z moich pokoi gościnnych przynieść musiano."

„Była to scena, która nawet kamienne serca poruszyć była w stanie, gdym patrzał na jego łzy i słuchał jęków jego. „O Panie! wołał — nie żądam nic nowego od Twego Boskiego majestatu. Łotr na krzyżu nauczył mnie, że taki zbrodniarz jak ja, na łożu boleści nie powinien rozpaczać o swem zbawieniu, jeśli się rzuci w objęcia Twego miłosierdzia. Przypominam sobie także, że robotnicy wysłani od gospodarza, nie zostali bez nagrody, choć praca ich godzinę tylko trwała. To było przypowieścią, o Panie — ale tu jest rzeczywistość. Jam jest jednym z owych robotników: przychodzę w ostatniej godzinie życia i mam nadzieję, że ten krótki czas, którego użyję do opłakiwania dawniejszych zbrodni, do szczerej spowiedzi i przebłagania Cię, będzie za krótki, by Twej sprawiedliwości zadosyćuczynić. Wszak i to wiem o Panie, że chrzest obmywa wszelkie brudy grzechu, i że chrzest pokuty ten sam sprawia skutek. Więc zanurzam się w tę kąpiel mych łez w nadziei, że one mię obmyją, jak łzy św. Piotra obmyły brud jego zaparcia."

„Kilka godzin trwał w tych wzniosłych uczuciach, a obfitość łez jego była tak wielka, że niemal zmoczył niemi całą swą chustkę. Nareszcie zmarł tej samej nocy. Lekarz, który go odwiedzał, widział we śnie wielką liczbę szatanów, czarnych jak murzynów, którzy się zbiegli, niosąc ze sobą mnóstwo papierów i ksiąg, w których grzechy owego herszta były zapisane. W tymże czasie okazała się wielka waga — na jednej szali złożyli szatani te wszystkie księgi i papiery, podpisane ręką zmarłego. W nich grzesznik ów zawierał kontrakt z szatanem, że chce wiecznie być w piekle, jeżeli mu szatan tych i owych rozkoszy zażyć pozwoli. Szala natychmiast aż do ziemi się przechyliła, a ponieważ na drugiej szali nic nie było, coby równoważyć mogło, zjawili się dwaj Aniołowie w jasnym blasku, którzy patrząc na siebie, pytali jeden drugiego: czy ten biedny nieszczęśliwy nigdy nic dla zbawienia swej duszy nie uczynił?

— A cóż mógł uczynić. Wszak dopiero 10 dni, jak porzucił drogę zbrodniczą — odpowiedzieli szatani.

— Szukajmy jednak — rzekli Aniołowie — cudów dokazać można w krótkim czasie, jeśli się kto do Boga w doskonałej skrusze nawróci.

Zbliżyli się tedy do łoża zmarłego, a znalazłszy jego chustkę, zawołali:

— Chwała Bogu. Oto tu jest chustka łzami przesiąkła. Nieraz jedna łza wystarcza, aby Bogu piorun gniewu z rąk wytrącić; połóżmy ją na drugą szalę, może tamtą zrównamy.

Jak rzekli, zrobili — i w tejże chwili druga szala z taką gwałtownością poszła w górę, że czarci precz uciekli — a aniołowie zawołali:

— Niech żyje miłosierdzie i miłość Boga ku ludziom!

Poczem wzięli duszę jego i ponieśli ją z sobą.

Tymczasem lekarz się ocknął; podniósł się z łoża w przekonaniu, że ten sen pochodzi z nieba. Udał się do szpitala, gdzie zastał chorego już martwym, a chustkę łzami przesiąkłą na jego obliczu. Opowiedział tedy sen swój — a wziąwszy oną chustkę, zaniósł ją cesarzowi, któremu ze wszystkiego, co zaszło, zdał sprawę dokładną, winszując mu, że za jego czasów Bóg odnowił tę, której rozbójnikowi przy śmierci syna swego udzielił.

Chociaż jesteśmy pewni, że to zdarzenie jest prawdziwe, to nie powinniśmy naszej pokuty aż do śmierci odkładać. Wieluż bowiem jest takich, których śmierć z nagła zaskoczyła?! A któż nam łaskę takich łez obiecał? Nie ociągajmy się więc z wyznaniem naszych grzechów — lecz spieszmy się dopóki jesteśmy zdrowi".

ROZMAITOŚCI.

— Mamuniu — prosiła czteroletnia córeczka — daj mi rodzynków.

— Dobrze, włóż rączkę do szuflady i zabierz w nią ile zmieścisz.

Córeczka po namyśle:

— Niech mama lepiej swoją włoży, będzie więcej.

* * *

W gospodzie.

Podróżny: — Ile kosztuje u pana nocleg?

Gospodarz: — Czterdzieści fenygów.

Podróżny: — Ja mam tylko trzydzieści, każ mnie więc pan za te 10 fenygów prędzej obudzić.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.